№ 18. 1844.

Prenumerata:
Kwartalna . Złp. 4.
Nr. pojedynczy gr. 10.

Za odnoszenie do domu kwartalnie Złp. 1.



Wszelkie Doniesienia przyjmują się za opłatą gr. 10. od wiérsza. w Nowéj Księgarni.

KURYERKA KRAKOWSKA.

Wychodzi 2 razy w tydzień to jest w Srodę i Sobotę.— W Nowéj Księgarni Nr. 453 w rynku.

Kraków dnia 9 Listopada.

Zwyczaj, *Nawyknienie*, *Nałóg*.

(Dokończenie.)

Tym czasem przyniesiono kawę, którą Pan *Perceval* powoli smakując, wysączał z filiżanki, a gdy ostatni łyk połknął, obrócił się ku Panu St Foix i zapytał go, czy nie grywa w Szachy? Na to tak niewczesne dla niego zapytanie, Pan St Foix prawdziwie niewiedział co mu ma odpowiedzieć, zmierzył więc tylko najprzenikliwszym wzrokiem pytającego: lecz ten udawszy jakoby nieuważał téj jego oznaki podziwu; powtórnie go zapytał »czyliby nieżyczył sobie zagrać z nim partyę Szachów?« Na co krótką otrzymał odpowiedź »Nie« »Ani w Warcaby?« »Nie« z przyciskiem odrzekł St Foix »Jak wielka szkoda, sprawiłoby mi to bowiem nie małą przyjemność, gdybyś Pan choć jednę partyę grał zemną, gdyż mam ten *zwyczaj*, że po kawie przez godzinkę grywam w Szachy lub w Warcaby« St Foix, którego cierpliwość nigdy jeszcze nie była na podobną probę wystawiona, rzekł z widocznie przytłumionym wybuchem »Pan zdajesz się mieć za zbyt wiele *nawyknień*« »Tak, przyznaję się do téj słabości, ale cóż począć? wszakże Pan sam jesteś o tém przekonany, że *nałogi* przeistaczają się w drugą naturę: ależ oto spostrzegam wchodzącego jednego z moich zwyczajnych antagonistów. Jeżelibyś Pan przez czas gry naszéj życzył sobie zrobić komu wizytę, lub załatwić jaki interes, możesz to bez najmniejszego żenowania się wypełnić, byle to nietrwało dłużéj nad godzinę, mój bowiem *zwyczaj* grania w Szachy, nieprzechodzi nigdy tego czasu? Tutaj już St Foix, najwidoczniéj spostrzegł, że to coś zakrawa, na uczynienie go przedmiotem żartów; uzbroiwszy się przeto w ostatni zapas cierpliwości, przedsięwziął wytrwać w neutralnym stanie aż do samego końca rozpoczętéj z nim komedyi, aby po zapadnięciu zasłony, tém większe mieć prawo do wywarcia swéj zemsty nad zuchwałym do tego stopnia swoim przeciwnikiem. Niewyszedł przeto z kawiarni ale z powierzchowną przynajmniéj obojętnością usiadł sobie przy grających. W godzinę, ani jednéj minuty późniéj, powstał Pan *Perceval* od gry i rzekł do Pana St Foix »Owóż i koniec naszéj partyi« »A więc

nakoniec będziemy mogli rozpocząć naszę» odpowiedział tenże. »Bez wątpienia, ale muszę jeszcze Panu powiedzieć, że po grze Szachów *nawykłem* używać przez godzinę przechadzki w Tuileryach, jeżelibyś przeto Pan miał ochotę moglibyśmy razem ten kurs odprawić.« St Foix musiał i na to przystać, pomyślawszy zwłaszcza że i pojedynek będzie się mógł odbyć w bliskości tego miejsca, a mianowicie na polach Elizejskich, które w tę porę przez nikogo nie zwykły być uczęszczane, z ostatniém zatém wysileniem swojéj cierpliwości, towarzyszył Pan *Perceval* w téj przechadzce, znowu zupełną godzinę trwającéj, po upływie któréj, Pan *Perceval* spojrzawszy na zegarek i ukłoniwszy się najuprzejmiéj, pożegnał Pana St Foix, mówiąc że o téj godzinie ma *zwyczaj* powracać do domu. »Cóż to ma znaczyć?« zapytał go z wybuchem już istotnie obrażonego człowieka honoru Pana St Foix, »czyś Pan zapomniał iżeś mi winien honorowe zadość uczynienie?« Na co mu Pan *Perceval* odrzekł z przyzwoitą dostojnością. »Pan sobie widzę chcesz żarty ze mnie stroić? »Jakto ja? dosyć już téj komedyi!« zaledwie od złości przytłumionym głosem zdołał wyrazić St Foix, z zapalczywością dobywając oręża i nacierając na przeciwnika, »Broń się! albo jako nikczemnik zasłużoną z méj ręki otrzymasz karę? Naco Pan *Perceval* założywszy ręce, z najzimniejszą krwią ale zarazem z godnością odparł: jednę tylko chwilę wstrzymaj się zapamiętały i słuchaj! niebyłem nigdy siepaczem i być mi nim nie wolno, bo by to nieprzystało na pierwszego Prezydenta najwyższego Trybunału Sądu karzącego, który to urząd mam zaszczyt piastować. Na te słowa St Foix stanął jak wryty, ale wnet przyszedł do siebie, ukłonił się jak najniżéj temu wysokiemu Urzędnikowi, i odszedł upokorzony, nie bez najmocniejszego wszakże postanowienia, iż na przyszłość nie wyzwie nikogo, póki się wprzód, nie tylko o jego imieniu, ale i jego godności i dostojeństwie nie dowie.

ROZMAITOSCI.

Trębacz na wieży Kościoła Panny Maryi w Krakowie.

Na wznoszącéj się pod obłoki odwiecznéj wieży, staraniem Rządu i kosztem parafian odswieżonéj, czuwa nieustannie i we dnie i w nocy Trębacz miejski, który każdą godzinę, na trzy wiatry otrębuje. Nie jeden ciekawy przed nami, za dni naszych, i po nas, pytał, pyta i pytać się będzie: Co znaczy to trąbienie?.... Gdy jest rzeczą nie wątpliwą, że żaden kuryer ani kuryerka bez trąby, a przynajmniéj bez trąbki pocztarskiéj obejść się nie może — gdy w naszych wszystko prostujących czasach, ta ostatnia z krzywéj, jak obwarzanek zwiniętéj, zamieniła się w prostą, do naszéj wieżowéj kształtem i głosem zbliżoną trąbę — przeto Kuryerki Krakowskiéj winno być zadaniem, ważne to pytanie uczcić rozwiązaniem! —

Ani słowa.... prawda — lecz tu znowu zachodzi drugie pytanie, czy Kuryerka w pędzie swoim, powierzchownie tylko chwytając tysiące przedmiotów, zdoła gruntownie rzecz tak ważną rozebrać?... Nie przyznając sobie tak wielkich zdolności, może będziemy powodem, że za naszém natchnieniem, wymowniejsze pióro jakiego historyka, estetyka, humorysty, natura-

listy *) poety, lub prozaisty, zajmie się tym tak ważnym przedmiotem — my zaś w krótkich i zwięzłych wyrazach, zdanie nasze objawiemy.

Trąbienie na wiezy według zdania naszego, uważanem być może jak odzew na czatach stojących wojowników, bo jak tamci strzegą obozu od napadu nieprzyjacioł, tak nasz trębacz na wieży strzeże ognia. Trąbi zatém co godzina na trzy strony miasta otwierając swoje okienko, bez wątpienia dla tego, żeby dawał znaki czuwania i nie spania, gdyż to jest głównym trębacza obowiązkiem — którego też przestrzegając, jakkolwiek mu przez dzień cały nikt nie odpowiada, trębacz nasz za uderzeniem każdéj godziny po trzy kroć na swojéj trąbie odzywa się w te słowa: *Żebyś ty wiedział Jakubie — czego mi się chce, — czego mi się chce?* — i lubo od godziny 10téj wieczornéj począwszy, przez noc całą u stóp wieży idący Stróż nocny, odpowiada mu na drewnianym instrumencie grzechotką zwanym: *Spać!* — *Spać!* — on pomimo, że cała prawie ludność okolicy, słuchając téj zbawiennéj rady udaje się na spoczynek, nie kładzie się spać, przeciwnie w nocy daleko większą ma czynność, bo oprócz czuwania, wybijania każdéj godziny i trąbienia, za uderzeniem każdego kwandransa, odpowiadać musi straży na dole czuwającéj — która gdy na piszczałce woła na niego gwiżdżąc: *Spij*.... albo *pij* on odpowiada natychmiast także na piszczałce jakby ze zgrozą: *fi* — *fi* — musi to być człowiek, u którego i spanie i picie równą jest zbrodnią, i do którego to stare przysłowie: »kto śpi, ten nie grzeszy« w żaden sposób zastosować się nie da. —

F. S.

*) (Wszakże już mamy historyą naturalną muzykanta.)

Paryscy fabrykanci, kupcy i modniarki, szczególne teraz wynajdują sposoby, nadawania wartości i niejakiegoś znaczenia rozmaitym swoim wyrobom: każdy np. fabrykant każe drukować, przeplataną dowcipnymi anegdotkami historyą tego artykułu który z jego rękodzielni wychodzi, i tak, dostarczający bielizny, wydał, i bezpłatnie na wzór innych fabrykantów udziela, ***historyę koszuli***, w któréj powiada, że pewny Hrabia, arcy legitymista i pra-szlachcic francuzki, pod czas ciężkiej żałoby po śmierci ks. Angoulem, nosił koszule z wyszywanemi czarnym jedwabiem liliami, w czasie zaś lekkiéj żałoby, lilie już tylko szarym były znaczone jedwabiem — A po zupełnym dopiero ustaniu smucenia się czasie, znowu lilie powróciły do swego naturalnego koloru — przyznać potrzeba, że może nikt, nigdy i po nikim niezachował sumienniéj przepisów odcieniających stopni żałoby. Nadto, twierdzi też historya, że wspomniony Hrabia nigdy więcéj, nad jeden dzień nie nosi jednéj i tejże saméj koszuli, i że nigdy jedna do drugiéj ani krojem ani szyciem, nie jest podobna: z czego łatwo wnieść można, i tak się istotnie rzecz ma, że nasz arcy-legitymista, z przyczyny koszulo-manii, ogłosi się w krótce za upadłego na ogromnym swojm majątku. Fabrykant zaś Parasolików, w historyi swego artykułu, chcąc nadać temu wyrobowi niepospolite znaczenie, powiada, że w r. z. w Rzymie pod czas pogrzebowego obchodu w kościele św: Piotra, za trumną w któréj zawarte były szczątki

księżnéj Borgheze, stał dworzanin z poduszką z litéj materyi, na któréj, na wzór laski marszałkowskiéj, przy podobnych obchodach we Francyi, spoczywał ulubiony Parasolik dostojnéj nieboszczki — Następnie *P. Kazal* fabrykant lasek, w wydaném z tego względu dziełku, przeszedłszy tego przedmiotu historyę, zacząwszy koléj jego od laski Mojzesza, a zachaczywszy się na lasce Balzaka, upewnia, że książe Dino, wydawał rok rocznie na laski przeszło 40,000 f. a kończy zawiadomieniem że w handlu jego są do sprzedania laski po cenie, od 2 fr. do 3,000 fr. sztuka, i twierdzi, że podług ostatecznego wyrachowania, w samym Paryżu sprzedaż parasoli i lasek rocznie przechodziła 31,000,000 franków.

Sławny Lekarz został zawołany do kogoś bardzo ciężko słabego: przepisał mu *wodę ryżową* za napój, i odchodząc rzekł do jego żony: »Dawaj mu Pani tyle wody ryżowéj pić ile zechce.« Żona chorego przesłyszała się, zdawało się jéj, że Doktor mówił o *wódce anyżowéj*; zaczęła więc nią poić męża. Przypadkiem szczęśliwym, słaby był wielkim amatorem wódeczki i przyzwyczajonym do picia; tak więc wódka przez rozgrzanie go, wydała bardzo zbawienne skutki, i chory po 3ch dniach, był w stanie pójść podziękować Lekarzowi za jego trafne lekarstwo.

Szarada.

Pierwsze zachwyca białością,
Drugie w krok za nami chodzi,
Wszystko jednym roskosz rodzi,
Drugim często w gardle kością.

Szareda w N. 17. »Okolice.«

Doniesienie prywatne.

Księgarnia moja i skład antykwarski oraz czytelnia francuzka i Polska, opatrzone w najnowsze płody literatury, przeniesioną została z pod Nr 15, do pałacu Spiskiego.

A. W. Fusiecki.